

KULTURAŁKI



Wacław Krupiński

Lepsze pójście do teatru

Ładna myśl: „Demokracja kończy się wtedy, gdy rząd zrozumie, że może przekupić ludzi ich własnymi pieniędzmi”. I pomyśleć, że choć Alexis de Tocqueville sformułował ją ponad 150 lat temu, pachnie świeżo, niczym pupa niemowlaka powitego w ramach akcji 500 plus; plus idziemy na całego. Jak wczoraj w Sejmie.

Też poszedłem. Ale do teatru. W Miniaturze Teatru im. J. Słowackiego Krzysztof Babicki wyreżyserował arcyklasykę Woody'ego Allena – „Zagraj to jeszcze raz, Sam”; sztukę liczącą niemal pół wieku, zrealizowaną też w wersji filmowej. Z Alenem w roli Allana, czyli – głównej. Babicki w tej opowieści, scalającej wszystkie istotne motywy twórczości Allena – z kinem, seksem, miłością, muzyką, przemijaniem i niespełnieniem na czele – postawił na Krzysztofa Piątkowskiego, a ten do roli neurotycznego, zakompleksionego, zagubionego maniak kina okazał się wręcz stworzony. To jego aktorski popis. Bawimy się zatem inteligentnym humorem Allena, śmiejemy z błyskotliwych dialogów, a że spektakl tempo ma dobre, nawet pewnie nie zauważamy, że gdzieś umknął w tym wybuchającym raz po raz na widowni śmiechu obecny w filmie autora liryzm. Sam sobie to zresztą uświadomiłem już po spędzeniu tych 90 minut, zabawnych (a reżyser jeszcze dodał rozmaite grepsiki), z dobrymi aktorami (Linda to kolejna świetna rola Dominiki Bednarczyk). A w tle słynna „Casablanca” i schodzący z ekranu Humprey Bogart.

Wyborny spektakl, kolejny Krzysztofa Babickiego w tym teatrze – i pewnie będzie się cieszył podobnym uznaniem widzów jak czarna komedia „Arszenik i stare koronki”, która w wersji filmowej zaistniała niemal w tym samym czasie co „Casablanca”. „Zagraj mi to jeszcze raz, Sam” to zarazem ostatnia już premiera na małej scenie za dyrekcji Krzysztofa Orzechowskiego, zakończy ją w czerwcu „Solaris” Lema, w inscenizacji Wojciecha Kościelniaka.

Ledwie dwukrotnie przemknął przez scenę Teatru Variété spektakl „Bro-

adway exclusive”, przygotowany przez Jakuba Wociała. Nazwisko tego wspaniałego 30-letniego aktora musicalowego znam od dawna, zachwycał na scenach Polski i Niemiec w „Tańcu wampirów”, w „Upiorze z opery”, od kilku lat jest i reżyserem, a także kierownikiem Sceny Muzycznej Teatru Rampa, zatem z ciekawością poszedłem, by znów go usłyszeć i zobaczyć efekt jego pracy. Zwłaszcza, że wspierał go jako aranżer i kierownik muzyczny inny, jeszcze młodszy – Jan Stokłosa, syn Janusza. Nie zawiodłem się nic a nic.

Ozdobą wieczoru – przypominającego utwory z takich musicali, jak: „Nędznicy”, „Miss Saigon”, „Jesus Christ Superstar”, „Porgy & Bess”, „Człowiek z La Manchy” czy polskie „Metro” – jest Sanne Mieloo, Holenderka znana z wielu scen muzycznych, a mogłaby być ozdobą każdej

A już bodaj nigdy nie widziałem tak rewelacyjnej grupy tancerzy. Raptem czwórka, ale jakże się poruszająca

– tak z powodu śpiewu, jak i urody. Ale zachwyca też Paulina Janczak, która w postaci Christine w „Upiorze w operze” wcielała się z 500 razy, a wybrał ją do tej roli sam kompozytor Andrew Lloyd Webber. No i jest wspaniały, śpiewający z wielką klasą, Wociał. Co istotne, Jan Stokłosa znakomicie te utwory zaaranżował na kwartet smyczkowy, w którym sam gra na wiolonczeli. oraz perkusję i kontrabas. Muzycznie jest wspaniale!

A już bodaj nigdy nie widziałem – jeśli nie liczyć fantastycznych zespołów sprowadzanych do Krakowa przez Grażynę Karaś i Przemka Śliwę w ramach niedysiejszych edycji Wiosny Baletowej – tak rewelacyjnej grupy tancerzy. Raptem czwórka, ale jakże się poruszająca, o jak idealnie zsynchronizowanych ruchach, organicznie – za sprawą hiszpańskiego choreografa Santiago Bello – splecionych ciałach; tak w sensie ścisłym (duet Santiago Bello i Patryka Gladysia), jak i z kolejnymi songami.

Uroczy wieczór. Znakomicie, że Janusz Szydłowski nawiązał współpracę z Jakubem Wociałem i chce pokazywać „Broadway exclusive” od jesieni w Variété. Zagrają to na pewno nie raz. ©©